

Marian Filar

Duchem go czy literą?

Palestra 58/7-8(667-668), 250-251

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

DUCHEM GO CZY LITERĄ?

Podczas gdy rzesze studentów prawa na polskich uniwersytetach wylewają poty na egzaminacyjnej sesji i w czasie pisania prac magisterskich, ich starsi koledzy po fachu brylują w mediach. Niedawny Minister Sprawiedliwości – Pan dr Jarosław Gowin oświadczył, że w swej ministerialnej działalności w nosie miał literę prawa, gdyż kierował się w niej jego duchem. Jak na Ministra Sprawiedliwości to odważne i niekonwencjonalne oświadczenie. Niekonwencjonalność i światłość tego spojrzenia Pana Ministra szybko jednak docenił Pan Premier, zwalniając Go z jego ciężkich obowiązków, oszczędzając Mu przez to mąk wynikających z konieczności nieustannego wyboru między duchem a literą prawa.

Eksministra Gowina szybko przebił jednak w odwadze i oryginalności prawnik i polityk – Jan Rokita, który ostatnimi czasy nieco odszedł w cień. *Come back* miał jednak wspaniały – nagle ukazał się w polskiej telewizji z Małżonką pod rękę, w białym, urlopowym garniturze i fikuśnej białej czapeczce na głowie, jakby żywcem wyjęty z nowel Czechowa o letnikach z czarnomorskich kurortów. Dał tym do zrozumienia telewidzom, że za granicami Polski szuka właśnie schronienia przed okrutnym polskim wymiarem sprawiedliwości, który chce go zrujnować, zdzierając z niego skórę w trybie egzekucji komorniczej 350 tysięcy złotych dla wykonania wyroku sądowego o politycznym podtekście!

Może i niektórzy byli nieco zdziwieni faktem, że owa zagranica to nie żadne „dzikie stępy Zabajkału, gdzie złota szukają wśród gór” – jak to było w znanej niegdyś piosence o uciekinierze z carskiej tury, tylko zalana słońcem Perugia, która nie za bardzo nadaje się na miejsce wygnania prześladowanego uciekiniera z Polski.

Dziwi nieco, że wygnaniec z tego właśnie miejsca zasugerował rodakom, by ci rzucili się na pokrycie rujnującego zobowiązania komorniczego i – jak donoszą media – znalazł już pierwszych gotowych do takiego wsparcia, i to jakich! Na tle tego pięknego gestu giną medialne oświadczenia pazernej władzy RP, że nasz perugiański letnik przesadził nieco ze swoimi długami, gdyż chodzi tu o znacznie niższą kwotę niż wspomniane 350 tysięcy złotych.

Ale felieton to nie miejsce na pogłębione rozważania o relacjach między tzw. literą prawa a jego duchem w procesie jego wykładni. Warto tu jednak przypomnieć, że różnej maści duchy prawa mocno załazy nam w nie tak dalekiej przeszłości sadła za skórę. No bo pamiętamy „zdrowego ducha narodowo-socjalistycznego” w kolorze brązowym i jego czerwonego koleśka spod sztandaru „dyktatury klasy panującej miast i wsi”.

Czas więc, by zostawiając macherki z duchami prawa różnym prawniczym spirytystom, powrócić znów do przestrzegania jego litery – ta druga może mniej efektowna, ale za to bezpieczniejsza. A poza tym, gdybyśmy dali się unieść różnej maści duchom, co pomyśleliby o nas studenci prawa, którzy dziś wylewają siódme poty nad magisterskimi pracami oraz sesyjnymi egzaminami? I co odpowiedzielibyśmy im, gdyby spytali – „to po co, do cholery, przez pięć lat wpychaliście nam do głów literę prawa, skoro prawnikowi wystarczy pięciominutowy kontakt z jego duchem?”.